

# Krzysztof Zaleski

---

## Alarm w żłobku Romantyków Nowych

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5, 180-182

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nej skrajnym indywidualizmem” koncepcji historii jako walki i chaosu; z drugiej zaś — konstatacja narodzin manieryzmu w polskim romantyzmie.

Studium o *Agaj-Hanie* jest typowym przykładem zastosowania metody badawczej Marii Janion. Jest to metoda zawsze ciekawa, zawsze cenna. Czy nigdy sporna, zawsze bezpieczna? Tego nie powiem. Bo czy rzeczywiście stwierdzenie niekonsekwencji Krasińskiego (albo raczej: wahania między usamodzielnieniem narratora a usamodzielnieniem postaci) jest przesłanką wystarczającą do wysnucia wniosku o „zasadniczym problemie historiozoficznym z okresu genewskiego”? Czy nie jest pośpiechem wprowadzenie terminu „dramat providencjalistyczny”, kiedy ustala się przynależność gatunkową *Irydiona* po to, by łatwiej przejść do rozważań ideowych na jego temat?

Maria Janion napisała w słowie wstępnym, że nie spodziewa się po swej pracy, aby mogła stać się całościowym określeniem romantyzmu. Przyjęła sobie za cel jedynie zgromadzenie danych do przyszłych badań nad formułą odpowiedniości i współzależności stylu „ruchu myśli” i stylu literatury romantycznej. Jeśli taka czarodziejska formuła zostanie kiedyś znaleziona, *Romantyzm* Marii Janion będzie jednym z jej pierwszych zaklęć.

Maria Cieśla

## Alarm w żłobku Romantyków Nowych

Przy bzdurze nad bzdurami jak przy arcydziele — tłok głosów krytycznych wielki; każdy idzie w zawody o najpełniejsze wyłożenie treści przedmiotu. Ilość prawdziwie złotych żył bzdury w naszej glebie literackiej nie taka znów obfita, choć powodów do narzekań nie ma; wysoce bzdurodajny to teren i prędzej łysy z fryzjerem się zaprzyjaźni, niż skarby rozbajdurzonego pleciugostwa na równi z myślą nieco przytomniejszą glebę tę stanowiące wyzyskane zostaną do cna. Wiedzieć tylko trzeba, które z połąci literackich nizin do eksploatacji najlepiej się nadają.

Już Włodzimierz Burzyński w „Tygodniku Powszechnym”<sup>1</sup> zauważył, iż *Program Nowego Romantyzmu*<sup>2</sup> jest trwałym wkładem do dziejów głupoty w Polsce. My więc poruszać się będziemy przetartą drogą, skromni przyczynkarze, skryci w cieniu pionierów, którzy dawno powszechną uwagę skierowali na fantastycznie ciemne i posępne tony lutni, co pobrzękuje w podziemnej kopule *Forum Poetów „Hybrydy”*. Przejadło się owym poetom ciągle statystowanie we

<sup>1</sup> W. Burzyński: *Z dziejów bełkotu w Polsce*. „Tygodnik Powszechny” nr 24 z dn. 11 VI 1972 r.

<sup>2</sup> *Program Nowego Romantyzmu* — czwarta publikacja *Forum Poetów „Hybrydy”*. Warszawa 1972.

współczesnej śpiewogrze pisarskiej; przejadł im się „święty bełkot Mirona Białoszewskiego” i quasi-filozoficzne konstrukcje aktualne wszędzie, czyli nigdzie (*vide*: wiersze Zbigniewa Herberta)”<sup>3</sup>, zeżlił niedocenianych młodzianków Grochowiak, Różewicz, Bryll i „zapewnienia o znaczeniu lingwistyki w walce z faszyzmem”<sup>4</sup>. Karna kadra Ducha i Czynu przystąpiła więc do likwidacji wyżej wymienionych „potworków językowych, eunuszków nieskutecznych”<sup>5</sup>. A że czyn i atrament nie są niestety dobraną parą, „trzeba mieć odwagę uderzyć w twarz”<sup>6</sup> atramenciarzy, „tutaj nieraz trzeba jeszcze / w piersi pchnąć wierszem/ Jak nożem”<sup>7</sup>.

Czekającemu czynu narodowi Nowi Romantycy ofiarowali więc swe pięści i noże nawiązując tym samym do tradycji Słowackiego i Mickiewicza (o których zapewne słyszeli w szkole). Czy nawiązywali także do Krasińskiego (który, być może, mylił się im w szkole z Kraszewskim i Krasickim)? Oczywiście! Nowo-romantyczny śmiałek Bohdan Urbankowski „odrzucił przyjętą przed 1956 rokiem tezę o dwóch Romantyzmach w Polsce: postępowym Słowackiego i konserwatywnym Krasińskiego, częściowo Mickiewicza. Jeśli wziąć pod uwagę cel, Romantyzm był — według Urbankowskiego — nurtem niezwykle jednolitym (...). Wewnętrzna różnorodność Romantyzmu była raczej wynikiem przyjęcia różnych dróg prowadzących do tego samego celu”<sup>8</sup>. Mądrze powiedziane; nawet z tą szczyptą ogólności, jaka cechuje racje uniwersalne — np. imperatyw kantowski.

Lecz sam czyn poetycko-bokszerski „nowo-romantykom” nie wystarczył; chcieli być także czynownikami kultury i polityki w ogóle: „Funkcją Nowego Romantyzmu jest nie tylko transpozycja bieżącej rzeczywistości duchowej i materialnej, ale ingerencja w nią. Nowy Romantyzm jest *estetyczną* ingerencją w świadomość narodu, przyspiesza zmiany w sferze świadomości, ułatwia przewroty społeczne i obyczajowe”<sup>9</sup>.

Kapłani czynu, obcujący bezpośrednio z „duszą narodu”, „duszą kultury polskiej” wiedzieli wszakże, że obrosnąć w piórka nie można inaczej jak obrastając w papier. Wysmażyli tedy manifest, bo przez manifesty przecie istnieje się w historii literatury — zdobiony fotografiami swych buntowniczych sylwet wspartych — z braku Judahu skały — o stoły świetlic, postarali się o „historycznoliterackie” studia nad sobą pióra stowarzyszonych z nimi badaczy — dokładali wszelkich starań, by nieświadomie parodiować gesty rodem z romantycznych salonów literackich. „Krytykujemy i racjonalizm i sen-

<sup>3</sup> J. Tomaszewicz: *Romantyzm — szansa pokolenia*, *ibidem*, s. 47.

<sup>4</sup> O Nowy Romantyzm, *ibidem*, s. 6.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>6</sup> J. Tomaszewicz: *Jakże poeta śpiewać ci najpiękniej*, *ibidem*, s. 23.

<sup>7</sup> J. Janikowska: *Paradoksy nowego Romantyzmu*, *ibidem*, s. 51.

<sup>8</sup> J. Tomaszewicz: *Romantyzm — szansa pokolenia*, *ibidem*, s. 49.

<sup>9</sup> B. Urbankowski: *Romantyzm jako wzór*, *ibidem*, s. 46.

tymentalizm (...) Krytykujemy je więc jako systemy, które przez to, że są systemami ograniczają wolność i poezji, i w najdalszej swej konsekwencji — wolność narodu”. Dla mózgow szcuplejszych od pięści wszystko jednakowo łatwo poddaje się krytyce; szczególnie zaś podejrzane *systemy*, przy czym Nowi Romantycy nie są aż tak drobiazgowi, by bawić się w odróżnianie systemu totalitarnego od systemu językowego. Gromiąc Brylla sami korzystają z bryllowskich konceptów stylistycznych i bryllowskiej retoryki narodowego kompleksu zapóźnienia i drugorzędności — najwyraźniej Tomaszkiwicz, żołnierz wojującego antyokcydentalizmu. Ciekawe — czemu na państwo trzódki bezmyślatek wybrali tradycję romantyczną? Wydobywali z niej wzór — ale na skrojenie kostiumiku wielkości, którym chcieli się posługiwać odgrywając społeczną rolę poety. Tradycja romantyczna — w oczach Nowo-Romantyków i im podobnych uzasadniała aintelektualizm; bo jeśli nie potrafi się myślowo opanować rzeczywistości — myśl wszelka jest wroga, a nóż w zanadrzu — szansą ocalającego czynu. Z popłuczyn szkolnej wiedzy o romantyzmie uczyniono swoiste przeciwstawienie *rozumu* i *uczucia*, gdzie *uczucie* pseudonimowało bliżej nie sprecyzowaną ochotę do walnięcia rzeczywistości — w prawe? lewe? ucho. Buntownicy z nowo-romantycznego żłobka dowiedli, że Romantyzm wielki był — bo nie da się etykietą tych wieszczów firmować każdej bzdury — a tylko bzdury najwyższego lotu. Lecz nie oni pierwsi, obiecując narodowe odrodzenie, po Mickiewicza sięgali i po narzędzie do krojenia chleba. Inne lektury wypada im polecić — Mickiewicz nieodpowiedni. Niech lepiej kleik łyżkami jedzą. Zdrowiej to w żłobku i bezpieczniej dla maluszków.

Krzysztof Zaleski

## Pomyślenie

*Symbole wczesnoromantyczne ulegają degradacji. W dyskusji nad tytułem naszego dwumiesięcznika braliśmy pod uwagę nazwę-cytat „Szkiełko i Oko”. Jednym ten pomysł bardzo się podobał, innym mniej. A przecież nikomu nie przyszło na myśl, iż czasopismo poświęcone teorii i krytyce literatury mogłoby się dziś nazywać „Czucie i Wiara”.*